

Dawid MATUSZEK

ZAPOMNIEĆ WSZYSTKO Możliwość psychoanalizy w badaniach literackich*

Ustanowienie nowej podmiotowości musi zacząć się od jednoznacznego „nie!”, które czytelnik rzuca w twarz zastanemu uniwersum. Psychoanaliza obliguje do takiego działania, a jeśli tego nie czyni – nie ma wiele wspólnego z psychoanalizą. Toteż metodologiczny postulat mógłby brzmieć: lektura musi mieć w sobie coś z przejścia (do) czynu, z nieprzewidywalnego i bezwzględnego passage à l’acte. Przechodząc do czynu (aktu), nadrywamy więzy łączące nas dotąd z tą czy inną wspólnotą interpretacyjną, kwestionujemy zastaną władzę, wiedzę i to, co stanowi ich oparcie; podważamy autorytet – rodziny, państwa, uniwersytetu.

„Zapomnieć wszystko” – taką propozycję metodologiczną składa zarówno swoim czytelnikom, jak i samemu sobie Michał P. Markowski na początku *Powszechnej rozwiązłości*. „Za główny motor pisania o literaturze uważam zapomnienie, które pozwala zaczynać ciągle od nowa, bez świadomego sięgania do rezerwuaru użytych tematów, słów, idei. Podkreślam słowo «świadomego», ponieważ co w nas zostaje i siedzi w niejawnych regionach umysłu oraz emocji, jest sprawą niejasną”¹.

Czytanie to zapominanie – niepamięć umożliwia lekturę. Ta śmiała propozycja Markowskiego, potraktowana dosłownie (zapewne nie do końca zgodnie z intencjami autora), wydaje się stać w całkowitej sprzeczności z pierwszym i podstawowym założeniem praktyki psychoanalitycznej, której celem jest przecież przede wszystkim przypominanie. Praca analityczna zmierza bowiem „do tego, by doprowadzić pacjenta do sytuacji, w której będzie on mógł zlikwidować wyparcia – [...] pacjent powinien przypomnieć sobie pewne przeżycia oraz wywołane przez nie pobudki afektywne, których w danej chwili nie pamięta”². Psychoanalicy pragną bowiem uzyskać „niezawodny i pod każdym ważnym względem pełny obraz tych lat życia pacjenta, które padły ofiarą zapomnienia”³. Takiej lekcji udziela Freud: „Wszyscy wiemy, że powin-

* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu „Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności”. Projekt nr 2013/08/A/HS2/00058.

¹ M. P. M a r k o w s k i, *Powszechna rozwiązłość. Schulz, egzystencja, literatura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 12.

² S. F r e u d, *Konstrukcje w analizie*, w: tenże, *Technika terapii*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2007, s. 355.

³ Tamże, s. 356.

niśmy doprowadzić analizowanego do tego, by przypomniał on sobie jakies fragmenty tego, co przeżył i wyparł⁴. Dodaje też: „Analityk nie przeżył i nie wyparł tego, o co tu chodzi; jego zadanie nie może polegać na przypominaniu sobie. A zatem na czym ono polega? Na podstawie śladów, jakie pozostawiło to, co zapomniane, analityk powinien odgadnąć, czy, mówiąc poprawniej, skonstruować zapomniane treści”⁵.

Odmienne stanowisko zajmuje Jacques Lacan który fantazmatycznej konstrukcji wznoszonej na okruchach pamięci (pozostającej na poziomie sensu, identyfikacji i wyobrażeń) przeciwstawia interpretację psychoanalityczną (akt lektury liter⁶). „Konstrukcja – pisze Jacques-Alain Miller – jest opracowaniem wiedzy, podczas gdy interpretacja ma w sobie coś z wyroczeni⁷”; interweniując w rzeczywistość tego, co było i jest, zwraca się ku przyszłości, ku temu, co nadchodzi; tworzy to, co „po”, nie tyle nową przyszłość, ile warunki możliwości nowej przyszłości⁸. Lektura psychoanalityczna to praca po-tworna.

Na czym zatem polegałoby zadanie analityka-potwora w polu badań literackich? Nie tyle na (re)konstruowaniu zapomnianych, ukrytych lub zatartych śladów pamięci (treści, znaczeń), ile na uwolnieniu aktywności lekturowej – umiejętności czytania – która jest warunkowana przez „zapomnienie wszystkiego”, przez próbę anulowania pamięci będącej budulcem tożsamości, materią naszego „ja” (nieustannie interpretującego i interpretowanego, bo pamięć można również definiować jako ruch niekończących się (re)interpretacji). Nie chodzi tu jednak o wyparcie i powrót wypartego, nie chodzi o pragnienie powołania nieświadomego do istnienia (w mówieniu czy w tekście⁹), lecz przeciwnie – o dążenie do istnienia jako („świadomie”) nieświadomego; istnienia (czyli zgodnie z wykładnią Heideggera: rozumienia i interpretacji) zredukowanego do samej materialności tekstu, do bezsensownej obecności liter na stronicy (jak w Lacanowskim homofonie: l’être-lettre). Najkrócej mówiąc: gdzie była sensowna interpretacja, tam powinna pojawić się materialistyczna

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Zob. np. J. L a c a n, *The Seminar, Book XX. Encore. On Feminine Sexuality. The Limits of Love and Knowledge*, tłum. B. Fink, red. J.A. Miller, W.W. Norton & Company, New York 1999, s. 26n.

⁷ J.A. M i l l e r, *Marginalia to „Constructions in Analysis”*, tłum. A. Price, „NLS Messenger” 2010-2011, nr 31, http://www.kring-nls.org/files/jacques-alain_miller_-_marginalia_to_constructions_in_analysis.pdf (jeśli nie podano inaczej, tłumaczenie fragmentów obcojęzycznych – D.M.).

⁸ Sformułowanie użyte (w nieco innym kontekście) przez Cathy Caruth. Zob. *Teoria traumy jako siła lektury. Cathy Caruth w rozmowie z Katarzyną Bojarską*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6, s. 133n.

⁹ „Tekst wyrasta z relacji między nieświadomym (Innym) i świadomym (mną, ego), ale mogli-byśmy [także – D.M.] powiedzieć, że tekst jest tą relacją. I to w nim, w tekście, psychoanaliza, jak to formuluje Derrida, «odnajduje się»; se trouve, zarazem odnajduje się i przebywa, zamieszkuje”. K. K ł o s i ń s k i, *Kto ukradł tekst?*, w: tenże, *W stronę inności. Rozbiory i debaty*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006, s. 123.

lektura. Chodzi o próbę zdystansowania się od semantyki, o indyferencję – zobojętnienie na znaczenie i wobec znaczeń, a dzięki temu otwarcie się na idiomatyczność danej historii, która może dopiero zostać napisana. Jak pisze Miller: „Lektura, umiejętność czytania, polega na wprowadzeniu dystansu między mówieniem i sensem, jaki ono niesie, wychodząc od pisma [écriture] – poza sensem, jako Anzeichen, jako litery – opierając się na jego materialności”¹⁰. Interpretacja pozostająca na poziomie współdzielonego tekstu „jedynie nadyma sens”, konserwuje nieprzerwany proces semiozy, natomiast „dyscyplina lektury celuje w materialność pisma, czyli w literę”¹¹. A jak słusznie powiada Sokrates ustami króla Thamusa, wynalazek, jakim jest litera, sieje zapomnienie (gr. léthe) w ludzkich duszach¹².

Alternatywa wygląda więc następująco: albo partycypacja we wspólnocie interpretacyjnej ufundowanej na pamięci (heterogenicznej, bowiem „każdy z nas partycypuje w tym wycinku pan-universum, który stanowi zbiorową pamięć jego społeczności, i w tym, który ogranicza się do jego najgłębszej, niedostępnej dla innych prywatności”¹³), albo z tej wspólnoty wykroczenie, ruch w (to)samość, wykluczenie (się) z indywidualno-zbiorowej przynależności w imię uczestnictwa w „jednym-całkiem-samym”¹⁴, którego nie sposób wkomponować ani w uniwersalny gmach, ani nawet w „ulegający nieustannym zmianom labirynt”¹⁵ wiedzy. Wszystko to w myśl psychoanalitycznej zasady, że „litera czyni pojedynczym, mówienie kolektywizuje”¹⁶. A na drugim biegunie owej pojedynczości litery majaczy obóz koncentracyjny. „W tym ostatnim nie ma już ani wyjątku, ani ojca, ani imienia [nom]. Operatorem tej zbiorowości jest nauka, która redukuje podmiot do nędzy jego ciała. Zbiorowość staje się wtedy masą ciał niemożliwych do rozróżnienia. Obóz koncentracyjny jest zatem atakiem przeciwko literze o tyle, o ile ta jest pierwszym operatorem odmasowienia, gdyż zapisuje na każdym ciele szczególnie ślad, przed nazwą/imieniem, ślad, który nie godzi się na jakąkolwiek formę uniwersalizacji”¹⁷. Nie jest to w żadnym razie ślad pamięci, tylko jednostkowy ślad ucieleśnionej, choć tak naprawdę nigdy niezaznanej rozkoszy, będący jednak znakiem jakiejś przyszłej możliwości.

¹⁰ J. A. Miller, *Czytać symptom*, tłum. P. Ostaszewska, „Psychoanaliza. Czasopismo NLS” 2014, nr 5, s. 142.

¹¹ Tamże.

¹² Por. Platona, *Fajdros*, 270 A-B, w: tenże, *Fajdros. Hipiasz mniejszy. Hipiasz większy. Ion*, tłum. W. Witwicki, Alfa, Warszawa 1999, s. 72.

¹³ W. Kłaga, *Pamięć, interpretacja, tożsamość*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1-2, s. 70.

¹⁴ G. Caroz, *Czytać – poza identyfikacją*, tłum. R. Tyranowski, „Psychoanaliza. Czasopismo NLS” 2014, nr 5, s. 149.

¹⁵ Kłaga, dz. cyt., s. 72.

¹⁶ Caroz, dz. cyt., s. 149.

¹⁷ Tamże, s. 151.

Psychoanaliza rozsmakowała się w niepodobieństwie. Celuje w coś, co w podmiocie pojedyncze, niepodobne do niczego w innym podmiocie, czyli w „to” – w „podmiot w podmiocie wykraczający poza podmiot”¹⁸. I dlatego skłania do wymazywania. Dobrą intuicją wykazał się w tym względzie Andy Warhol, który zwierzył się kiedyś: „Nie mam pamięci. Każdy dzień jest nowym dniem, ponieważ nie pamiętam poprzedniego. Każda minuta jest jak pierwsza minuta mojego życia. Staram się pamiętać, ale nie mogę. Dlatego ożeniłem się z moim magnetofonem. [...] Mój umysł jest jak magnetofon z jednym przyciskiem – wyrzuć”¹⁹. Umysł Warhola, jak umysł każdego dobrego czytelnika, jest odtwarzaczem, którego podstawową, choć paradoksalną funkcją jest usuwanie zapisanych treści, czyszczenie pamięci, zwracanie podmiotu jego wyjściowej pustce. To magnetofon, który od-twarza, pozbawia („się”) twarzy i kształtu, uśmierca to, co pamiętne i znane, a jednocześnie umożliwia powołanie do życia nowego i niewiadomego. Konieczne jednak na zasadzie – by posłużyć się wglądem Paula de Mana – „głosu-zza-grobu”, głosu osoby symbolicznie martwej, mówiącej „ze swego własnego nagrobka”²⁰. Głos ten należy rozumieć w jego psychoanalitycznej modalności, czyli jako szczególny rodzaj obiektu częściowego (co ważne, Lacanowski głos jako obiekt jest wytworem fonologicznej redukcji głosu do substancji języka). Głos to obiekt, który więźnie w gardle – niezapośredniczone jeszcze przez ojcowskie prawo residuum rozkoszy, samo niereprezentowalne i niewrażliwe na operacje znaczeniowe, jest zarówno skutkiem, jak i resztką strukturalnej, ufundowanej na różnicujących opozycjach logiki języka²¹. Głos ów jest przede wszystkim nieznośny, niczym irytujący szmer podczas odtwarzania pustej kasety magnetofonowej, ale to on stanowi rodzaj suplementu, który nadaje językowi podmiotu stwórczy charakter.

W tym miejscu należałoby jeszcze wyraźnie odróżnić pamięć od nieświadomości – w przeciwnym razie, jeśliby je utożsamić, sztuka analizy ograniczałaby się do zwykłego rozpamiętywania, rewidowania pewnej stałej i całościowej (choć oczywiście nigdy w całości niedostępnej) wiedzy, która nieprzerwanie zapisuje się na taśmie ludzkiego magnetofonu. Nieświadomość natomiast powinno się kojarzyć z podmiotem nieświadomego, z faktem, że podmiot zawsze

¹⁸ *Forever Freud. Z Jacques'em Lacanem rozmawia Emilia Granzotto*, tłum. J. Kutyla, w: S. Žižek, *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*, tłum. J. Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 189.

¹⁹ Napis w muzeum Andy'ego Warhola w Pittsburghu. Cyt. za: Z. Rosińska, *Metafory pamięci*, w: *Pamięć w filozofii XX wieku*, red. Z. Rosińska, Wydział Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 2006, s. 263.

²⁰ Por. P. de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*, tłum. M.B. Fedewicz, w: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. R. Nycz, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 119n.

²¹ Zob. M. Dolar, *The Object Voice*, w: *Gaze and Voice as Love Objects*, red. R. Salecl, S. Žižek, Duke University Press, Durham 1996.

mówi coś więcej, niż wydaje mu się, że mówi, i zawsze wie coś więcej, niż sądzi, że wie. „Bo wiedzieć znaczy: zdobywszy wiedzę o czymś, mieć ją i nie zapomnieć. Czyż nie to nazywamy zapomnieniem [...]: utratę wiedzy?”²². Tyle Sokrates-platonik. Sokrates-analityk powiedziałby inaczej: zapomnienie to nie tylko „utrata wiedzy”; czyż od tej pory zapomnieniem nie nazywamy również możliwości wynajdywania zawsze innej, niewiadomej wiedzy? Nowa Sokratejska ironia mogłaby więc brzmieć mniej więcej tak: nie wiem, że muszę wiedzieć, i dlatego mogę wiedzieć inaczej. Podmiot „mający” głos (ale nie: „słyszający głosy” czy gnębiony przez superego) – a wraz nim także dyskurs psychoanalityczny – jest właśnie tym „zawsze czymś innym”, „zawsze czymś więcej”, „zawsze gdzie indziej”. Lacan zauważa: „Jak powiada Freud, podmiot nie wie, kim jest ten, który to [za niego – D.M.] mówi. Wiedza [...] jest czymś mówionym, czymś, co zostaje powiedziane. No cóż, wiedza, która mówi sama za siebie – oto nieświadomość”²³.

PRACA PAMIĘCI? NIE, DZIĘKUJĘ

Andrzej Leder w artykule *Miejsce psychoanalizy w kulturze współczesnej* pisze tak: „Wrażliwość współczesna, pozbawiona zbiorowego projektu osadzonego w przyszłości, a jednocześnie odcięta od bezpośredniego związku z przeszłością i tkwiącą w niej kulturą tradycyjną, wreszcie pozbawiona intuicji wieczności reprezentowanej w religii, dysponuje niewieloma narzędziami konstruowania sensu. Praca pamięci, bliska właśnie pracy psychoanalitycznej, jest wśród nich uprzywilejowana”²⁴. Leder twierdzi (trochę na wyrost), że dyskurs psychoanalizy uzyskał w dwudziestym pierwszym wieku „swoisty monopol reprezentowania człowieczego losu”²⁵, pozwolił (przynajmniej potencjalnie) każdemu podmiotowi ustanowić i uprawomocnić swoją własną historię. Nie ma to rzecz jasna nic wspólnego z mechanizmem adaptacyjnym czy godzeniem się z własną tożsamością w następstwie wyznania – psychoanaliza nie jest bowiem narzędziem konfesyjnym, służącym do budowania „integralności ze swoją przeszłością”²⁶. Przeciwnie – to praktyka, która dezintegruje historię podmiotu (czyli to, „jak było naprawdę”), lecz zarazem umożliwia, a nawet

²² P l a t o n, *Fedon*, 75 D, tłum. W. Witwicki, Antyk, Kęty, 2002, s. 76.

²³ J. L a c a n, *The Seminar, Book XVII: The Other Side of Psychoanalysis*, tłum. R. Grigg, red. J.A. Miller, W.W. Norton & Company, New York 2007, s. 70.

²⁴ A. L e d e r, *Miejsce psychoanalizy w kulturze współczesnej*, <http://www.kronos.org.pl/index.php?23275,376>.

²⁵ Tamże.

²⁶ S. W r ó b e l, *Przyzwolenie i opór wobec psychoanalizy*, <http://www.kronos.org.pl/index.php?23275,377>.

wymusza zmianę przyszłych doświadczeń. Oddajmy tu na moment głos Szymonowi Wróblowi: „Freud nade wszystko mówi o niemożności odcięcia się od przeszłości i konieczności stałego liczenia się z czasem przeszłym dokonanym. Czas przeszły porzucony to czas, który pewnego dnia powróci w masce potworności. Można jednak w nim [we Freudzie – D.M.] upatrywać ideologa radykalnego stale nawołującego do jeszcze niedokończonego i niespełnionego projektu emancypacyjnego. Wszak Freud mówi o drugiej szansie, która jest naszą jedyną szansą na wolność, drugiej szansie, której twórcze wykorzystanie pozwoli nam się stać kimś innym, niż do tej pory byliśmy, względnie przy braku determinacji i umiejętności pozwoli nam przez resztę życia działać w zbroi neurotyka, tj. mechanicznie powtarzać”²⁷

Autor *Prześlonej rewolucji* uważa, że we współczesnej kulturze nastąpiło „odwrócenie od nadziei ku pamięci, a jednocześnie nasilił się proces delegitymizacji wszelkich antropologicznych projektów uniwersalnych [jakichkolwiek utopii społecznych – D.M.], czerpiących prawomocność z owej wspólnej nadziei”²⁸. Uzasadnienie tej tezy jest niemal bolesne, według Ledera wygląda bowiem na to, że „żyjemy w zrealizowanej przyszłości, a nie we śnie zapowiadającym ją. Zmiana stała się rutyną, nie budzi nadziei, raczej wywołuje kolejne rozszczenia. Jakby człowiek chciał powiedzieć: «to nie to, nie to, wciąż nie to...»”²⁹. Założenie, że żyjemy w zrealizowanej przyszłości, zwiastuje „utrata nadziei, potencjalności, która kulturę ożywia. Utrata nadziei powoduje zwolnienie z odpowiedzialności za przyszłość. Oznacza więc ekspansję w chwili terażniejszej, koncentrację na tym, co bezpośrednio uchwytne, namacalne, nieodległe”³⁰.

Abstrahując od słuszności tej kulturowo-społecznej diagnozy, na jedną kwestię w refleksji Ledera warto zwrócić szczególną uwagę. Sądzi on bowiem, że jednym z niewielu narzędzi do konstruowania sensu, którymi dysponuje współczesny, pozbawiony nadziei podmiot, jest praca pamięci. Leder zestawia ją z pracą analityczną. Owszem, psychoanaliza na pewno nie jest lekcją nadziei, nie legitymizuje też żadnej idei postępu – chociaż Freud miał swój projekt psychoanalitycznego oświecenia, to jego koncepcja postrzegana jest raczej jako umiarkowanie antyutopijna³¹. Jeśli jednak nie obawiamy się

²⁷ Tamże.

²⁸ L e d e r, dz. cyt.

²⁹ T e n z e, *Europa w epoce schyłku*, http://www.culturecongress.eu/europa/leder_europa.

³⁰ Tamże.

³¹ „Nie sądzę, iżby powszechna analiza była sposobem na rozwiązanie wszelkich antynomii, że jeśli wszyscy poddawaliby się analizie, nie byłoby już wojen ani walki klasowej. W sumie twierdzą raczej coś przeciwnego. Wszystko, co możemy sobie wyobrazić, to to, że dramaty te byłyby może nieco mniej pogmatwane”. *Klucz do psychoanalizy. Z Jacques'em Lacanem rozmawia Madeleine Chapsal*, tłum. M. Kropiwnicki, w: *Ż i ż e k*, dz. cyt., s. 183.

przyjąć śmiało zasady interpretacyjnej Ernsta Blocha mówiącej, że impuls utopijny kieruje właściwie wszystkimi działaniami życiowymi, kulturowymi i tekstualnymi, to najlepsze rezultaty osiągniemy wówczas, gdy dostrzeżemy działanie tego impulsu w nieoczekiwanych miejscach, tam, gdzie jest on ukryty albo wyparty³². Psychoanalizę można sobie wyobrazić właśnie jako działanie takiego utopijnego impulsu lekturowego, jednak nie ze względu na uprzywilejowanie rezerwuaru pamięci, lecz – przeciwnie – ze względu na tendencję do unieważniania jej. Co ciekawe, w latach sześćdziesiątych na podobną kwestię zwrócił uwagę Wilfred Bion: „Poświęcanie czasu temu, co odkryte, to koncentrowanie uwagi na sprawach błahych. Liczy się to, co niewiadome (ang. unknown), i na tym psychoanalityk powinien skupić swoją uwagę. Dlatego pielęgnowanie «pamięci» oznacza trwanie przy rzeczach mało istotnych, kosztem tego, co naprawdę ważne”³³. Czyli, zdaniem Biona, tego, co niewiadome i niepoznawalne (ang. unknown and unknowable).

Pamięć nie jest jednak sprawą błahą, choćby dlatego, że w dużej mierze odpowiada za cierpienie podmiotu. Zawsze jest już pamięcią – a dokładnie nieustannie zacierającymi się śladami pamięci, nie-pamięcią – po wprowadzającej w życie człowieka fundamentalny brak traumie, która dla podmiotu stanowi początek czasu. Trauma to absolutna przeszłość, „niebyłość”, niewpisywalna w historię, ale historię umożliwiająca. Trauma bowiem jest nie tyle wydarzeniem historycznym, czymś, co było, co można sobie przypomnieć, odtworzyć, znarratywizować, ile otwarciem historii jako takiej, szczeliną, z której za sprawą wyparcia wyłania się znaczące podmiotu. „Dlatego trauma jest nie tyle wydarzeniem w historii, ile źródłem historii jako takiej, oderwaniem ludzkiego zwierzęcia od porządku natury i jego narodziny jako podmiotu znaczącego”³⁴. Trauma buduje podmiot, uczy go mówić, a jednocześnie knebluje mu usta i pozbawia głosu. Wyjątek stanowi podmiot psychotyczny – u którego brak w ogóle nie zaistniał i który nigdy niczego nie wyparł – sytuujący się gdzieś poza czasem i poza pamięcią. Plastycznie rzecz ujmując, oznacza to, że tylko psychotyk, spoglądając na słynny obraz Gustave’a Courbета *L’Origine du monde*, może szczerze zdziwiony – bo wolny od kastracyjnej pamiętki w postaci prawa – zapytać: „Co tu jest do oglądania?”.

³² Por. F. J a m e s o n, *Archeologie przyszłości*, tłum. M. Płaza, M. Frankiewicz, A. Misk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 3.

³³ W. R. B i o n, *Attention and Interpretation*, Karnac, London 2007, s. 69. „Zdolność zapominania, umiejętność rezygnacji z pragnienia i rozumienia, należałoby uznać za kwestię dla psychoanalizy zasadniczą”. Tamże, s. 51. Zob. W. R. B i o n, *Uwaga i interpretacja*, tłum. D. Golec, Oficyna Ingenium, Warszawa 2010.

³⁴ Ch. S h e p h e r d s o n, *Lacan and the Limits of Language*, Fordham University Press, New York 2008, s. 158.

Pamięć (rozumiana także jako analityczna praca pamięci) niewoli podmiot w ramach wyobrazonego (przez Innego) „ja”, służy wszak do produkowania fantazji pacjenta-narratora, staje się instrumentem do konstruowania bezpiecznych tożsamości, opowiadania „własnych historii”, porozumienia się ze swoją przeszłością. Pamięć skazuje człowieka na cierpienie i poddaństwo, ale także na niekończącą się konsternację: „Nie może nauczyć się zapomnienia i związany jest zawsze z przeszłością: choćby biegł jak daleko, jak prędko, łańcuch z nim biegnie. [...] Ustawicznie odwija się kartka ze zwitka czasu, spada, pierzcha precz – i złata nagle z powrotem w podołek człowieka. Wówczas człowiek mówi «przypominam sobie» i zazdrości zwierzęciu, które zapomina natychmiast i widzi każdą chwilę konającą naprawdę, tonącą w mgłę i nocy i gasnącą na zawsze”³⁵. Doskonałego i co do litery zgodnego ze zmysłem psychoanalitycznym opisu kondycji człowieka – nawiedzanego przez „czas przeszły porzucony”, czas powracający nawet nie w „masce potworności” (jak chciałby Szymon Wróbel), tylko występujący z otwartą przyłbicą w imię konwensu, wychowania, reguł i prawa (maska potworności zasłania jedynie fakt, że tak naprawdę nie ma czego zasłaniać, że prawdziwy problem jest na wierzchu) – dokonał Fryderyk Nietzsche. „Człowiek [...] dźwiga wielkie i coraz większe brzemie przeszłości: gniecie go ono na dół lub przegina w bok, przytłacza jego chód niby ciężar niewidzialny i ciemny, którego może się on pozornie wyprzeć i którego w obcowaniu z swymi równymi wypiera się zbyt chętnie, by ich zazdrość wzbudzić. Dlatego, jakby pamięć raj utraconego, wzrusza go widok pasącego się stada lub dziecka w poufalszej bliży, nie mającego jeszcze przeszłości, którejby się wyparło i wśród opłotów przeszłości i przyszłości igrającego w przeszczęsnej ślepotcie. A jednak musi się zakłócić mu zabawę: zbyt wcześnie wywołane będzie z zapomnienia. Po tem uczy się rozumieć słowo «było», owo hasło, z którym zbliża się do człowieka walka, cierpienie i przesyt, by mu przypomnieć, że istnienie jego jest w gruncie – nigdy nie mającem się dokonać imperfectum”³⁶.

„WEŻ GO TA I DAJ MU NA PAMIĄTKĘ”

By na konkretnym przykładzie przekonać się, o jakiej sytuacji opowiada Nietzsche, wystarczy sięgnąć do klasyki polskiej literatury. Znajdziemy w niej obraz pewnego dziecka „niemającego jeszcze przeszłości”, niechęliwego się

³⁵ F. N i e t z s c h e, *Pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*, w: tenże, *Niewczesne rozważania*, tłum. L. Staff, Nakład Jakuba Mortkowicza, Warszawa 1912, s. 100n.

³⁶ Tamże, s. 101.

„człowieczeństwem swem przed zwierzęciem”, dziecka, które nigdy nie miało okazji niczego (się) wyprzeć – Janka Muzykanta.

Mowa o chłopcu (choć nie do końca chłopcu, raczej o „tym” – „przyszło t o na świat”, „myślałby kto, kocię nie kocię albo co!”³⁷), którego matka „zwykle nazywała «odmieńcem»”³⁸, bo w gruncie rzeczy „nie wiadomo, skąd się to takie uległo”³⁹. Ani nie nauczyło się to rozumienia, ani nie wiedziało, że „tak nie można”, że pewnych rzeczy się przecież nie robi – do tego stopnia, że „nie obiecywali sobie nawet ludzie, że się wychowa”⁴⁰. Nie przyswoił sobie również Janko – ta „strzyga” niedoszła⁴¹ – złowieszczonego sensu słowa „było”. Wszystko i wszędzie mu grało, bo nie pamiętał, że nie powinno, nie miał się nigdy dowiedzieć, że grania nie należy słyszeć.

Pamięć sama się jednak o swoje upomniała i wyrwała Janka ze stanu niepamięci, brutalnie „wywołała” ze ślepego zapomnienia (choć oczy miał na wszelkie normy ślepe, to jednocześnie wytrzeszczone, „patrzące na świat, jakby w jakąś niezmierną dalekość wpatrzone”⁴²). Prawo zatem samo musiało mu o sobie przypomnieć, mimo że nie było czego przypominać, chłopak bowiem nigdy nie znał prawa, nie wiedział nawet o istnieniu czegoś takiego, jak prawo. Niewiedza ta mogła uczynić go prawdziwie twórczym, ale i śmiertelnie niebezpiecznym, dlatego władza polityczna poczuła się w obowiązku nauczania go pamięci, wbicia mu do głowy wiedzy o prawie⁴³. „Wieczorami słuchiwał wszystkich głosów, jakie są na wsi, i pewno myślał sobie, że cała wieś gra. Jak posłali go do roboty, żeby gnój rozrzucał, to mu nawet wiatr grał w widłach”⁴⁴. I tego już było za wiele. „Zobaczył go tak raz karbowy, stojącego z rozrzuconą czupryną i słuchającego wiatru w drewnianych widłach... zobaczył i odpasawszy rzemyka, d a ł m u d o b r ą p a m i ą t k ę”⁴⁵. W ten sposób, w formie ostrzeżenia, Janko otrzymał dar pamięci po raz pierwszy. Nie poskutkowało, chłopak „grał” dalej, na przekór instytucjom. Ale przecież

³⁷ H. Sienkiewicz, *Janko Muzykant*, w: tenże: *Wybór nowel i opowiadań*, oprac. T. Bujnicki, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 174 (wyróżnienia w cytatach z tej noweli – D.M.).

³⁸ Tamże, s. 175.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ „Błogo będzie, co choć i strzygą się nie ostanie” (tamże, s. 174). Coś się zresztą ze strzygi w nim ostało, skoro „do kościoła matka nie mogła go brać, bo jak, bywało, zahuczą organy [...], to dziecku oczy tak mgłą zachodzą, jakby już nie z tego świata patrzyły...” (tamże, s. 176).

⁴² Tamże, s. 175.

⁴³ Nic dziwnego, wszak „nie ma władzy politycznej bez kontroli nad archiwum, nad pamięcią”. J. Derrida, *Archive Fever: A Freudian Impression*, tłum. E. Prenowitz, University of Chicago Press, Chicago 1996, s. 4. Ale i odwrotnie: nie ma pamięci – ani jako archiwum, ani jako nieprzerwanego ruchu (re)interpretacji – bez interwencji jakiegś władzy politycznej.

⁴⁴ Sienkiewicz, dz. cyt., s. 176.

⁴⁵ Tamże.

wcale nie na przekór, skoro był całkowicie odporny na wiedzę o tym, jak miałyby wyglądać (brzmieć) granie zgodne z zasadami gry, zgodne z prawami instytucji. Tyle jednak za to swoje granie „odbierał szturchańców, że w końcu wyglądał jak obite jabłko niedojrzałe”⁴⁶, ale i tego było mało. „Zło-dzieja”, kryminalistę – tego, kto z pozycji swojej jednostkowości (świadomie lub nieświadomie) występuje przeciwko wspólnocie – trzeba osądzić, skazać, a nade wszystko zresocjalizować. Dlatego biedny Janko stanął przed sądem u wójta, który miał dla niego kolejny dar: „Popatrzyli na niego wójt i ławnicy, jak stał przed nimi z palcem w gębie, z wytrzeszczonymi, załękłymi oczyma, mały, chudy, zamorusany, obity, nie wiedzący, gdzie jest i czego od niego chcą? Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć i ledwo na nogach stoi? [...] Niech go tam weźmie stójka, niech mu da różgą [...]. Zawołali Stacha, co był stójką: – Weź go ta i d a j m u n a p a m i ą t k ę”⁴⁷. Czyli wbij mu do głowy sensowną tożsamość, jakieś rozumne i zrozumiałe „ja” – niech z po-twora wyjdzie na ludzi, niech „się wychowa”.

Koniec końców pamięć zabiła Janka, ale zapewne niczego go nie nauczyła: „Dziecko, czy nie rozumiało o co chodzi, czy się załękło, dość że nie ozwało się ni słowem, patrzyło tylko, jakby patrzył ptak. Albo on wie, co z nim zrobią?”⁴⁸. W tym sensie i w związku z tą obojętnością wobec (posiadania) pamięci Janek sam był sobie prawodawcą, czyli autonomiczną instancją sprawczą. „Wcale nie był jak inne dzieci, był raczej jak jego skrzyпки z gonta”⁴⁹ – Janko nie grał muzyki, był samym graniem, które w ten sposób na nowo definiował.

To wykluczenie, a więc radykalne zobojętnienie na prawo, jego całkowita nieznanomość, pozwala pomyśleć (w ramach noweli Sienkiewicza) także o czytelniku jako o możliwie autonomicznej instancji sprawczej, która nie tyle żąda uznania własnej suwerenności, ile – poprzez akt lektury – na nowo definiuje pojęcie i warunki czytelniczej suwerenności. Jednak „do wszelkiego działania potrzebne jest zapomnienie”⁵⁰, rozumiane nie jako przeciwieństwo pamiętania czy przypominania, ale jako coś na kształt od-robienia przeszłości, powrotu do stanu „sprzed początku”, zanim nieuchronność losu zebrała swoje zniwo. Zapominać to działać (ang. act), tak „jak gdyby odrzucenie spuścizny przeszłych pokoleń [...], odrącenie ojcowizny, przepisanie swojego pochodzenia, było możliwe, tak jakby każda chwila [...] mogła zapowiadać radykalnie nowy początek – bezprecedensowy, nieprzećwiczony, niepamiętany”⁵¹.

⁴⁶ Tamże, s. 177.

⁴⁷ Tamże, s. 180.

⁴⁸ Tamże, s. 181.

⁴⁹ Tamże, s. 177.

⁵⁰ N i e t z s c h e, dz. cyt., s. 102.

⁵¹ R. C o m a y, *Mourning Sickness: Hegel and the French Revolution*, Stanford University Press, Stanford 2011, s. 147n.

HEREZJA

Próba zdefiniowania „motoryki” lektury jako procesu ustawicznego zapomnienia, nieustannego wyrzekania się pamięci, a więc także od-czyniania przeszłości, z jednej strony byłaby więc rewolucyjnym wykroczeniem poza skostniały dyskurs uniwersytecki, z drugiej jednak wiązałaby się z ryzykiem nieuchronnego konserwowania tego dyskursu. Ujęcie to może być rewolucyjne, bo zaleca czytać, „nie powtarzając tego, co już wiemy [...], używając różnych, nieoczekiwanych języków, myśląc [...] swobodnie i wbrew przyzwyczajeniom [...], jakbyśmy zaczęli od początku”⁵², ciągle od nowa, zawsze inaczej. Z tego samego powodu, z którego ujęcie to jest rewolucyjne, jest ono jednak również nawiedzane przed widmo (akademickiego) konserwatyizmu.

Wiedza – ta, która panuje w dyskursie uniwersyteckim, także każda nowa wiedza, natychmiast wpada w objęcia instytucji, dyskurs uniwersytecki ma za zadanie tak ją opracować, by nieład przeistoczył się w harmonię. W tym celu dyskurs ten spontanicznie dąży do zintegrowania, udomowienia i zasymilowania każdego ekscesu, każdego oporu, każdego skandalu, dzięki któremu i na bazie którego wiedza ta powstała. „W dyskursie uniwersytetu wiedza jest tym, co zajmuje miejsce agensa (pana), zmieniając podmiot (\$) w to, co jest «produkowane», w swoją nieprzyswajalną nadmiarową resztkę”⁵³. Ale nawet tę resztkę (głos) usiłuje się udomowić. Momenty suwerennej podmiotowości, które warunkują pojawienie się potencjalnych nowych znaczących (albo, klasycznie rzecz ujmując, inwencyjnych) odczytań, natychmiast nikną w odmętach doraźnie usankcjonowanego konwenansu i prowizorycznej legislacji. Twórczy nonsens może trwać tylko chwilę, dokładnie tyle, ile potrzeba, by dało się go wpisać na listę lektur szkolnych (kazuś Jamesa Joyce’a). „Dyskurs uniwersytecki nie może tolerować zaangażowanej pozycji podmiotowej”⁵⁴ – stąd najpierw oskarżenia o herezję („przecież tak nie można”, „to sprzeczne ze wszystkim, z czym do tej pory mieliśmy do czynienia”), by później to, co oskarżone, gładko – już jako dogmat – włączyć w jedną z oficjalnych doktryn. Dlatego psychoanaliza nigdy nie porzuca pola herezji, inaczej straciłaby zarówno swój krytyczny, jak i stwórczy potencjał. Tylko dzięki temu – nigdy do końca nie opuszczając obszaru gotowych wzorców, kodeksów i konwencji

⁵² M.P. Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 10.

⁵³ S. Žižek, *Cztery dyskursy, cztery podmioty*, tłum. M. Kropiwnicki, w: *Žižek. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. M. Kropiwnicki, J. Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 201n.

⁵⁴ T. Enz, *Objet a in Social Links*, w: *Jacques Lacan and the Other Side of Psychoanalysis: Reflections on Seminar XVII*, red. J. Clemens, R. Grigg, Duke University Press, Durham–London 2006, s. 108.

(którymi się przecież „żywi”) – psychoanaliza daje moc głoszenia nowego słowa. Sama jednak zawsze stoi w progu.

To dlatego Jacques Lacan uważał się za heretyka, tak w sferze kultury, jak i psychoanalizy. Nic więc dziwnego, że gdy pod koniec życia francuski analityk stanął przed wyborem: Freud albo Joyce, wybrał tego ostatniego. Zdaniem Lacana Joyce był heretykiem, ponieważ zdolny był dokonać rzeczywistego wyboru (gr. *hairetikós* to „wybierający”). Prawdziwego twórcę konstytuuje bowiem właśnie akt wyboru współrzędnych samego wyboru. W tym przypadku chodziło o wybór nowej drogi pisma, wbrew porządkującej i jednoznacznej ojcowskiej formule: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6). Ów skandaliczny wybór własnej drogi (i porzucenie ojcowskich gwarancji), którego dokonał Joyce, spowodował w świecie literackim i – szerzej – językowym autentyczną dezorientację, zamęt w obrębie dotychczasowych ideałów. W tym kontekście należałoby zapytać nie tyle o to, czy herezja może prowadzić do wiedzy, ile raczej o to, czy istnieje nowa wiedza poza herezją.

Joyce nie był apostatą, nie odeszedł z kościoła, któremu na imię „język”, tylko – za sprawą swej radykalnie jednostkowej „stworczości” – zaczął go „zaśmiecać”, rozbijając od środka. „Herezja to nie apostazja, która jest czymś w rodzaju niewiary i byciem poza doktryną. Herezja dotyczy wierzących. Heretycy są błędnymi czytelnikami Pisma, mylnymi interpretatorami”⁵⁵. Wszak heretyk stoi po stronie tego, co pojedyncze, na przekór tendencjom uniwersalizującym. Więcej nawet: nie dość, że herezja wywraca tekst, to w dodatku „atakuję więź społeczną, a zatem wielkiego Innego”⁵⁶.

Lacanowski „wybór Joyce’a” uczynił proces psychoanalityczny „długim dochodzeniem do herezji”⁵⁷, dążeniem do (zawsze tylko) błędnego odczytania każdego tekstu, fałszywej interpretacji każdego mówienia, zakwestionowania funkcji Ojca (Joyce’owskie „nobodaddy”⁵⁸; również Janka Muzykanta należy zatem widzieć przede wszystkim jako tego, który nie wie o czymś takim, jak ojciec). Lacan uczynił z psychoanalizy intymną – choć może lepiej byłoby powiedzieć „ekstymną” – herezję każdego dyskursu (teoretycznego, filozoficznego czy literackiego). W pewnym momencie swojego nauczania przedłożył „follyzofię” (czy „psychozofię”, czyli mądrość albo wiedzę szaloną) nad filozofią tradycyjną (wiedzę uniwersyteckich ojców).

⁵⁵ R. K l e i n, *Dlaczego Joyce?*, tłum. B. Wolf, „Psychoanaliza. Czasopismo NLS” 2007, nr 2, s. 150.

⁵⁶ Tamże, s. 151.

⁵⁷ Tamże, s. 150. Lacan twierdzi wręcz, że struktura wypracowana przez Joyce’a to „najlepsze czego można by oczekiwać od psychoanalizy u jej końca”. J. L a c a n, *Lituraterrre*, w: tenże, *Autres écrits*, Seuil, Paris 2001, s. 11.

⁵⁸ J. J o y c e, *Ulysses*, tłum. M. Słomczyński, Pomorze, Bydgoszcz 1992, s. 159, 306. Sformułowanie „Niczytata” Joyce zaczerpnął z wiersza Williama Blake’a *To Nobodaddy*.

Psychoanaliza, trochę podobnie jak pisanie Joyce'a, mimo że pozostała i pozostaje w obrębie kanonu, niezmiennie przeistacza się w jego symptom. Staje się źródłem rozkładu i kreacji jednocześnie. „Powiedzmy – skonkluduje w roku 1974 Lacan – że jest to zajmowanie się czymś, co nam nie pasuje. To praktyka strasznie trudna, ponieważ stara się wprowadzić do codziennego życia rzeczy niemożliwe i wyobrażone”⁵⁹. Psychoanaliza to krytyczna praca, którą wykonuje mówiący (czytający) podmiot, to subtelna, choć wytrącająca z równowagi praktyka lekturowa zmierzająca do „wymazania sensu rzeczy”⁶⁰. Z powodzeniem można do niej odnieść słowa Michaela Hardta: „Jest procesem destabilizującym nie tylko działające instytucje, ale także dominujące idee. Jednak do siły krytyki zawsze musi zostać dodany twórczy proces eksperymentowania z nowymi formami”⁶¹.

AKT LEKTURY

Pisze Derek Attridge: „Tworzenie [twórcze czytanie – D.M.] jest zarówno aktem, jak i zdarzeniem, jednocześnie efektem świadomego wysiłku woli i czymś, co dzieje się bez ostrzeżenia biernej, choć uważnej, świadomości. Skoro nie ma recepty, programu na tworzenie, nie może być ono wyłącznie aktem woli. (Nie ma tu miejsca na omówienie koncepcji, wedle której tworzenie jest, przynajmniej po części, «aktem» nieświadomości: mój wywód mógłby być przełożony na pojęcia psychoanalityczne, ale to prowadziłyby do wielu innych kwestii)”⁶².

Otóż nie mógłby. „Przekład” jakiegokolwiek dyskursu teoretycznego – nawet silnie inspirowanego dekonstrukcyjną innością, zdziwieniem i inwencją, a więc odżegnującego się od tradycyjnego rozumienia teorii jako uporządkowanej i porządkującej rygorystycznej praktyki systemowej – na kategorii psychoanalityczne z konieczności musi zakończyć się niepowodzeniem. Nie można przekładać metodologicznych aspiracji na język psychoanalizy, ponieważ, po pierwsze, nie wynaleziono do tej pory takiego języka (jego definitywne usankcjonowanie byłoby bowiem końcem herezji, czyli psychoanalizy jako takiej), po drugie – każda taka aspiracja jest już zawsze przez język psychoanalizy (który jako taki nie istnieje, choć działa w każdym języku)

⁵⁹ *Forever Freud. Z Jacques'em Lacanem rozmawia Emilia Granzotto*, s. 187.

⁶⁰ Tamże, s. 189.

⁶¹ M. H a r d t, *Komunizm jest bezwzględna krytyką wszystkiego, co istnieje*, <http://www.praktykateoretyczna.pl/michael-hardt-komunizm-jest-bezwzledna-krytyka-wszystkiego-co-istnieje/>. Przytoczone słowa stanowią fragment definicji komunizmu, równie dobrze (albo nawet lepiej) charakteryzują jednak psychoanalizę.

⁶² D. A t t r i d g e, *Jednostkowość literatury*, tłum. P. Mościcki, Universitas, Kraków 2007, s. 46.

„zamieszkiwana”. Nie da się zatem uprawiać teorii (ani Teorii, ani „teorii”) w oparciu o psychoanalizę. I właśnie dlatego należy to robić.

Uprawianie teorii w oparciu o psychoanalizę jest niewykonalne, bo już sama teoria psychoanalityczna – spróbujmy na chwilę uwierzyć niezliczonym instytucjom i stowarzyszeniom i założmy, że taka teoria faktycznie istnieje – ma co najmniej dwie twarze: jedną koherentną, niezbędną klinice, formalnie bez zarzutu (przykładem jest wykładnia nauki Jacques’a Lacana, którą zaproponował i nadal proponuje Jacques-Alain Miller) oraz drugą, zniekształconą od podmiotowej rozkoszy, od „macierzyńskiego” języka (franc. *lalangue*), który wyszczególnia i rujnuje, ale jednocześnie podtrzymuje tę koherencję i formę. To teoria w swym powtórzeniu, nieprawy rewers, który musi mieć coś z obscenicznej imitacji nieobecnego oryginału, dezintegruje wszak złudzenie uporządkowania, metodyczną niewinność. W tym rozumieniu psychoanaliza byłaby zatem – mówiąc słowami Paula de Mana⁶³ – wywrotowym elementem nieprzewidywalności, dziką kartą, która pozwala teorii „orznać”⁶⁴ teorię (także każdą inną „teorię” czy Teorię). Pozwala, ale to znaczy też, że do tego „różnicia” skłania, a wręcz zobowiązuje – psychoanaliza jest bowiem „sobowtóryczna”, a nie można uwolnić się od sobowtóra inaczej niż przez samobójstwo.

„Tworzenie jest aktem”, napisze Attridge. „Samobójstwo to jedyny akt, który trafia bez pudła”⁶⁵, dopowie Lacan podczas wystąpienia w *Television*. Można zaryzykować tezę, że obaj mówią o tym samym akcie – o akcie lektury. Lektura jest (psychoanalitycznie rozumianym) aktem, a każdy rzeczywisty akt (takim jest akt lektury) zachodzi „bez świadomego sięgania do rezerwuaru użytych tematów, słów, idei” (jak pisał Markowski), jest jednocześnie „czymś, co dzieje się bez ostrzeżenia biernej, choć uważnej, świadomości” (według Attridge’a), wiąże się więc z „samobójstwem podmiotu” – dotychczasowy podmiot zostaje wyłączonego za sprawą niespodziewanego aktu. Dowiadujemy się o nim retrospektywnie, już z perspektywy „nowego podmiotu”; to, że akt ten miał miejsce, poznajemy po owocach. Akt lektury wydarza się, gdy całkowicie odtrącimy symboliczne wsparcie podmiotowości, kiedy zrezygnujemy z gwarancji, jakie zapewnia Inny, gdy tyrania dowodu osobistego, który nam wystawiono, zacznie uwierać odrobinę za mocno. Taki akt oczyszcza

⁶³ Por. P. de Man, *Opór wobec teorii*, tłum. M. Rusinek, w: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, s. 83.

⁶⁴ Zob. R. Gasché, *The Wild Card of Reading. On Paul de Man*, Harvard University Press, London 1998 s. 7n. Autor monografii używa wprawdzie czasowników „trick”, „outwit” oraz „over-ride” – oszukać, przechytryć, uchylić – ale wieloznaczne i bardziej nacechowane (zarówno seksualnie, przemocowo, jak i twórczo) słowo „różnić” wydaje mi się w tym kontekście bardziej adekwatne. Dzika karta czytania umożliwia zatem orznięcie (uchylenie, naciągnięcie, przechytrylenie, okpienie, ograniczenie) reguł z wnętrza tych reguł, bez wpadania w pułapkę przesadnej zależności.

⁶⁵ J. Lacan, *Television*, tłum. D. Hollier, R. Krauss, A. Michelson, W.W. Norton & Co, New York 1990, s. 43.

pole, kasuje pozytywną treść „ja” i istniejące wcześniej identyfikacje, a jednocześnie uwalnia coś w rodzaju autonomicznej instancji sprawczej, która dzięki temu ma szansę całkowicie zrekonfigurować swoje dotychczasowe determinanty – i uwolnić nietypowego, dobrego czytelnika. Akt dobrej lektury „dałoby się w ten sposób utożsamić z budzeniem czujności, z ocknięciem się z kulturowego odrętwienia, w którym dzielimy obraz świata dobrze znanego, w którym się już nie czyta, tylko konsumuje gotowe sensy”⁶⁶.

Ustanowienie nowej podmiotowości (i lekturowej inwencji) musi zacząć się od jednoznacznego (i ryzykownego) „nie!”, które czytelnik rzuca w twarz zastanemu uniwersum. Psychoanaliza obliuguje do takiego działania, a jeśli tego nie czyni – nie ma wiele wspólnego z psychoanalizą. Toteż metodologiczny postulat mógłby brzmieć: lektura musi mieć w sobie coś z przejścia (do) czynu, z nieprzewidywalnego i bezwzględego passage à l’acte. Przechodząc do czynu (aktu), nadrywamy więzy łączące nas dotąd z tą czy inną wspólnotą interpretacyjną, kwestionujemy zastaną władzę, wiedzę i to, co stanowi ich oparcie; podważamy autorytet – rodziny, państwa, uniwersytetu. „Moment rozpoczęcia pracy interpretacji [pracy lektury – D.M.] musi być momentem przewyciężenia inercji nie tylko pospolitego czytelnika, ale i samej dyscypliny naukowej, jeśli pojmować ją jako techné. Technologizacja inwencji bowiem prowadzi do odkrycia nie innego, lecz tego samego. [...] Nie chcąc odkrywać tego samego, lektura musi się zacząć od prawdziwego kryzysu, jakiemu podlega status interpretatora [czytelnika – D.M.], bo jak mówi Derrida, «inwencja dokonuje zakwestionowania wszelkiego statusu»”⁶⁷.

Kryzys, o którym mówi Derrida, kończy się jednak w momencie, gdy lektura zbliża się do owego fantazmatycznego „statusu” – prawdziwy kryzys zaczyna się wtedy niepokojąco przeistaczać w status quo dyskursu teoretycznego. Znamienne są słowa Derridy: „Umożliwienie nadejścia innego nie oznacza inercji gotowej na byle co”⁶⁸. Krzysztof Kłosiński tak oto komentuje to kluczowe zdanie: „Inaczej mówiąc, nie jest warunkiem odkrywania innego wyzbycie się wszelkiej kompetencji, pozbawienie się możliwości, jakie daje techné. Paradoks odkrywania innego polega na tym, że inwencja kwestionuje wszelki status, ale i «bez statusu nie byłoby żadnej inwencji». «Inwencja bowiem nigdy nie może być całkowicie prywatna, skoro jej status jako inwencji, jej świadectwo lub patent – jej jawna, otwarta, publiczna identyfikacja powinna być potwierdzona i zatwierdzona». Odkrywamy bowiem – dodaje od siebie Kłosiński – innego dla siebie, ale i odkrywamy zarazem siebie innego,

⁶⁶ K. K ł o s i ń s k i, *Odkrywanie innego*, w: tenże, *W stronę inności*, s. 141.

⁶⁷ Tamże, s. 149. Cytowany przez Kłosińskiego fragment: J. D e r r i d a, *Psyché. Odkrywanie innego*, tłum. M.P. Markowski, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, oprac. R. Nycz, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 95.

⁶⁸ D e r r i d a, dz. cyt., s. 98.

odkrywamy jednak nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Interpretacja wikła nas w wielopiętrową komunikację, w której nie my stanowimy centrum⁶⁹.

Zarówno Derrida, jak i Kłosiński przekonują, że czytelnik potrzebuje jakiegoś (publicznego, uprawomocnionego) statusu, żeby nie stoczyć się w inercję gotowości na byle co, na nieznośny szmer obiekt-ywnego głosu, że niezbędny jest ów parasol pamięci (co najmniej pewnego rzemiosła), który Inny rozciąca nad nami wszystkimi. Być może rzeczywiście nie da się zapomnieć, nie da się zobojeźnić na ów perwersyjny status, może nie sposób całkowicie odmówić przyjęcia „pamiętki”, która ujarzmią lekturową stwórczość. Pewne jest natomiast, że psychoanaliza pozwala na uwolnienie się od lęku przed byle czym – pozwalała na to i zachęcała do tego od momentu, w którym Freud ją wynalazł. Psychoanaliza toruje drogę gotowości do powiedzenia i przeczytania byle czego, byle jak, nonsensownie, niezrozumiale. Dzięki niej czytam, mimo że umiem to robić.

A to już niemało. Bo przecież nie wystarczy „zapomnieć wszystko” (jak chce Markowski), zapomnieć, że „przecież tak nie można, nie wypada” (czytać), ponieważ w końcu i tak zawołają „Stacha, co był stójką”⁷⁰, żeby „dał na pamiętkę”, tak jak dał Jankowi – różgą wbił mu do głowy pamięć o tym, co należy, pamięć o prawie. Akt-ywność psychoanalizy w badaniach literackich czasami pozwala na wytrącenie Stachowi różgi z ręki.

⁶⁹ K ł o s i ń s k i, *Odkrywanie innego*, s. 150. Cytowane przez Kłosińskiego fragmenty: Derrida, dz. cyt., s. 95, 83.

⁷⁰ S i e n k i e w i c z, dz. cyt., s. 180.